# WILE MOC 5, RCA 5.0, XLR 5.0 oraz Oktawa

■ Alek Rachwald i Krzysztof Kalinkowski ■

Taki właśnie zestaw otrzymałem do recenzji. Przyznaję, na własną prośbę, bo bardzo byłem ciekaw tych drutów. Jak sprawdzą się specjalistyczne przewody, wyprodukowane przez specjalistę od elektroniki? Czy to aby nie przesadna ambicja? W takich razach często pojawia się argument, że prawdziwym producentem jest firma, która drut sama odlewa, ciągnie, ogaca i konfekcjonuje, a cała reszta to udawacze. Jak jest w tym przypadku?

Jedno nie ulega wątpliwości: WILE nie jest hutą metali nieżelaznych, zatem nie produkuje żył przewodzących. To samo jednak można odnieść do 90% audiofilskich kabli. Łączówki, przewody głośnikowe i zasilające WILE są produkowane z przewodów srebrnych i miedzianych w teflonowej izolacji, których splot i sposób ekranowania są własnym opracowaniem firmy. Znając metody projektowe konstruktora, Sylwestra Witkowskiego, podejrzewam, że jako punkt wyjścia wybrał jakieś dobrze rokujące teoretyczne rozwiązanie, po czym rozpoczął trwającą parę lat procedurę modyfikacji, opartych głównie na próbach odsłuchowych.

Zmieniano przewodniki, izolację, sposób splatania i ekranowania, a także końcówki i efekty każdej zmiany przesłuchiwano. W końcu powstały nowe, autorskie przewody, zaprojektowane do współpracy ze wzmacniaczami WILE.

Te przewody są, ogólnie biorąc, grube. Są także raczej sztywne; nie przewidziano ułatwień dla osób lubiących swoje kable wyginać czy wiązać w supły. Przyczyną tej brutalnej fizyczności jest konstrukcja, bowiem WILE nie tylko składają się z solidnej ilości metalu, lecz zawierają również dużo materiałów izolacyjnych, które absorbują drgania. Ponadto są kilkakrotnie ekranowane, a na koniec daje się gruby czarny oplot. Wtyki i widełki Furutecha także są bardzo solidne. Efekt przypomina wyglądem propozycje innych małych firm specjalistycznych, ale wykonanie tych kabli lokuje się nieco powyżej przeciętnej. Widać staranność i solidność. Estetyka jest nieco zgrubna, ale porządna.

Firma WILE (wcześniej znana jako StandArt oraz SoundArt) produkuje przewody już od pewnego czasu. Początkowo były to kable zasilające do wzmacniaczy, na przykład model o jednoznacznej nazwie Moc, będący rówieśnikiem wzmacniacza Jazz. Był gruby, ciężki i w pełni zasługiwał na swoją nazwę. Jednak w miarę jak katalog WILE się rozrastał, rosła również pokusa tak zwanego kompleksowego okablowania systemu. W efekcie dzisiaj oferta jest kompletna i obok zasilających tworzą ją kabelki sygnałowe i głośnikowe.

Nic tu nie zniechęca nabywcy, poza może samymi rozmiarami przewodów. Czuje się, że nie mamy do czynienia z produktem pierwszym z brzegu, lecz raczej z czymś dla znawcy. Oraz dla posiadacza masywnej elektroniki, bo łączówka WILE może unieść zbyt lekki wzmacniaczyk jak piórko.

Do testu dostarczono przewody XLR i RCA noszące symbol 0,5, parę kabli głośnikowych oraz sieciówkę, wyglądającą trochę jak wyższe modele Shunyaty, chociaż ciut sztywniejszą. Głośnikowce z kolei przypomniały topowe propozycje Veluma – tutaj również przewód dodatni i ujemny są całkowicie oddzielone, prawdopodobnie ze względu na znaczną grubość i masę. Łączówki nie przypominały zaś niczego poza samymi sobą.

W moim systemie kable te zastąpiły dość eklektyczny zestaw. Głośnikowe grały zamiast srebrnych Argentum, łączówki – zamiast Vovoksa Initio XLR, zaś sieciówka poszła w miejsce Neotecha. W dalszej części odsłuchu zastępowałem kolejno poszczególne modele, by się zorientować, która zamiana najbardziej wpłynęła na ogólny efekt.

Alek Rachwald

**Naped CD:** Theta Jade
**DAC:** Tent Labs b-DAC
**Wzmacniacz:** SoundArt Jazz
**Przewody głośnikowe:** Argentum 6/4
**Łączówka analogowa:** Vovox Initio XLR
**Przewód cyfrowy:** Stereovox HDXV 75 Ohm
**Kable zasilające:** Vovox Initio
**Kondycjoner:** Enerr AC-One

Wymiana okablowania na WILE od razu dała słyszalny efekt. Dźwięk zyskał nieco szczegółów, stał się, nomen omen, bardziej dźwięczny.

Jest to zmiana, którą zawsze wita się chętnie. Naturalny i organicznie brzmiący system zyskał nieco wyrazistości, pazura, a jednocześnie przestrzeni. Było więcej oddechu. Na pewno nie odbyło się to kosztem utraty masywności czy dynamiki. Czy natomiast coś pod tym względem zyskał, będę się starał przekonać w dalszej części odsłuchu, z wykorzystaniem cięższego materiału.

Kontrabas Hadena i fortepian Barrona brzmiały czysto, z odpowiednią masą, ale i rozdzielczością. Uwagę przyciągały rozmiary sceny stereofonicznej. Przysiągłbym, że była szersza niż przy moim oryginalnym okablowaniu. Spektakularne były wypady instrumentów poza linię kolumn.

„Les Indes Galantes" Rameau (Harmonia Mundi) ujmowały lekkością i przestrzenią. Muzyka była szybka, bezpośrednia i autentyczna. Rozmieszczenie w przestrzeni – pewne, stabilne i szczodre, zarówno w poziomie jak i w pionie. Jakość dźwięku zachęcała do słuchania głośno. Najsilniejszym wrażeniem była zwiewność, szybkość i swoista obecność w przestrzeni pomieszczenia oraz aura pogłosowa.

Bardzo ciekawy wynik dało również doświadczenie z płytą Jona Faddisa „Remembrances", gdzie klasyczne jazzowe utwory nagrano ze średniej wielkości składem i liderem na trąbce oraz skrzydłówce. Rejestracja Chesky Records jest dynamiczna i przejrzysta, a tnący dźwięk trąbki szczególnie dobrze wypada właśnie dzięki przewodom WILE. Znów zaprezentowały porządek i bogactwo detali, a trąbka cięła bardziej duszę niż ciało. Wyjątkowo satysfakcjonujące odtworzenie, które powtarzałem kilkakrotnie.

Muzyka Vivaldiego w wykonaniu Rachel Podger z towarzyszeniem Arte Dei Suonatori pokazała, oprócz zwinności i szczegółów, także solidną podstawę niskich tonów. Basy odzywały się sprężyście i nisko; bardzo dobre było zróżnicowanie, barwa i naturalność. Brzmienie – przejrzyste i szybkie, a jednocześnie solidne i naturalne – sprawiało przyjemność. Było sporo lepsze niż ze standardowym okablowaniem.

Sięgnijmy po jeszcze grubszy kaliber w postaci płyty „Tutti" („Hi-Fi i Muzyka"/ /Reference Recordings), na której zgromadzono wybrane utwory orkiestrowe, charakteryzujące się tytułową gęstością i natężeniem. Tutaj również przewody WILE nie zawiodły, wykazując się, zależnie od sytuacji i potrzeby, albo zdolnością oddania każdego szczegółu, albo dużymi możliwościami w przekazaniu porcji energii atomowej. Przy okazji można było zauważyć, że w spokojniejszych partiach utworów orkiestrowych kable brzmią kremowo i gładko, oddając atmosferę nagrania bez agresji czy sztucznego pośpiechu.

Na koniec zająłem się przekładaniem przewodów, żeby przynajmniej do pewnego stopnia zorientować się, który kabel wniósł w system największe zmiany. Okazało się, że najlepiej zrobiła mu zamiana XLR-a – z profesjonalnego szwajcarskiego Vovoxa na ręcznej roboty warszawski

## Opinia 1

**System**
**Kolumny:** Avcon ARM
**Gramofon:** Ad Fontes/Origin Live Zephyr
**Wkładka:** ZYX R-100
**Przedwzmacniacz gramofonowy:** ModWright SWP 9.0SE

| Przewody WILE: sieciowy MOC 5, łączówki RCA 5.0, XLR 5.0 oraz głośnikowy Oktawa | |
|---|---|
| Ceny | |
| **RCA 5.0**: | 900 zł /1 m |
| **XLR 5.0:** | 1700 zł /1 m |
| **MOC 5:** | 1500 zł /1,5 m |
| **Oktawa:** | 2500 zł /2 x 2,5 m |

**Przedwzmacniacz korekcyjny:** iFi iPhono
**Przedwzmacniacz:** Manley Shrimp
**Końcówka mocy:** Linn Akurate A2200
**Kolumny:** Bowers & Wilkins 804S
**Łączówki:** Mogami Pure Resolution, Ultralink Audiophile Mk.2, Linn Silver, Linn Black, Canare Audio
**Przewód głośnikowy:** Vovox Vocalis
**Przewody cyfrowe:** Sonos by Gelhard, Monster Cable 250CDX
**Zasilanie:** Gigawatt PF-2, Enerr Holograph Hybrid, Gigawatt LC-2 mk2

WILE. Cuda, proszę Państwa, ale była naprawdę warta swojej ceny. Nie mam, niestety, dosyć miejsca, aby opisać kolejno wpływ każdego z przewodów. Żałuję, że nie miałem więcej sieciówek WILE. Ciekaw jestem, jaki efekt by to dało i czy wrażenia odniesione w czasie testu uległyby wzmocnieniu. Niestety, producent wykonuje swoje kable pojedynczo i w czasie przygotowywania recenzji nie dysponował większą liczbą egzemplarzy. Dlatego sieciówka WILE obsługiwała tylko wzmacniacz.

Jak określiłbym te kable w jednym zdaniu? Są kompletnie neutralne. Przypuszczam, że takie było założenie konstruktora, skoro przeznaczył je do pracy ze wzmacniaczem WILE Louis, topową superintegrą, którą miałem przyjemność opisywać przed wakacjami („MHF 2/2015"). Ten wzmacniacz naprawdę nie potrzebuje korektora w postaci przewodu. Dlatego kable mu dedykowane nie powinny nic wnosić do dźwięku.

Czy recenzowane przewody takie są? Moim zdaniem tak. Pokażą nam nasz własny system hi-fi. Warto dodać, że w tej cenie to ewenement. Kto ufa brzmieniu swoich urządzeń i potrafi sobie poradzić z dość sztywnymi przewodami, powinien wypróbować ten komplet. Bardzo możliwe, że nie będzie już chciał innych kabli, a zaoszczędzone tysiące złotych wyda na muzykę.

Alek Rachwald

## Opinia 2

**System**
**Odtwarzacz:** Linn Unidisk 1.1, Pioneer PD-50
**DAC:** Hegel HD25, iFi iDSD
**Gramofon:** Michell Gyro SE
**Ramię:** Jelco 750D
**Wkładka:** Dynavector DV-20X2, Lyra Dorian

Przewody są grube, ciężkie i sztywne – robią wrażenie już od pierwszej chwili. Zwracam na to uwagę, ponieważ te cechy, a zwłaszcza masa okablowania kolumnowego, mogą stwarzać problemy. Końcówka mocy, której na co dzień używam, jest bardzo lekka ze względu na zasilacz impulsowy. WILE skutecznie ściągały ją ze stolika. Jeśli jednak ktoś jest posiadaczem wzmacniacza warszawskiej wytwórni, nie będzie to miało znaczenia.

Gdybym nie wiedział, skąd pochodzi recenzowane okablowanie, postawiłym na Stany Zjednoczone. WILE prezentują bowiem dźwięk, który zwykliśmy kojarzyć właśnie z USA – duży, przestrzenny i mocny. Te cechy są najważniejsze i dominują. Pozostałe nie są już tak oczywiste.

Odsłuchy rozpocząłem od repertuaru o bardziej rockowym zacięciu. Od progresywnych dźwięków zespołu Camel, poprzez klasykę w stylu Pink Floyd i Led Zeppelin, po cięższe klimaty Rammsteinu czy Disturbed, wszystko miało odpowiedni rytm i drive. Dźwięk był przy tym gęsty i potężny, kiedy trzeba, a łagodny i zwiewny w momentach wyciszenia.

Zaaplikowanie przetwornikowi plików z instrumentarium akustycznym (i nie tylko) w repertuarze jazzowym pokazało drugie oblicze WILE. Wspomniany rozmach powodował, że małe składy miały wokół siebie nieco więcej powietrza niż wcześniej, gdy korzystałem z własnego okablowania. Odniosłem również wrażenie, że pudła rezonansowe kontrabasów były większe. Najniższe dźwięki poruszały fotelem intensywniej niż dotychczas. Ale to nie wszystko – polskie przewody świetnie pokazywały niuanse brzmienia, także w przypadku instrumentów grających piano. Może ich kontury nie były idealnie ostre, za to dobrze wypełnione i wystarczająco czytelne, żeby bezbłędnie ocenić relacje na scenie.

Przesłuchanie kilku albumów z klasyką jedynie potwierdziło rozmach i potęgę brzmienia. Tutti orkiestry symfonicznej wbijało w fotel. Jedyne, choć niewielkie, zastrzeżenie można mieć do głębi – tylne plany orkiestrowe nieco się zlewały. Ale nie wpływało to znacząco na odbiór muzyki.

Na zakończenie warto wspomnieć, że – podobnie jak w przypadku opisywanego wcześniej przetwornika WILE Rock – w przewodach tej firmy można dostrzec spójny pomysł na brzmienie. Wszystkie wspomniane przeze mnie cechy tworzą muzykalny i emocjonujący przekaz. Jeśli komuś nie przeszkadza nieco industrialny wygląd i ma dużo miejsca na rozłożenie kabli, powinien być zadowolony. WILE to kompetentny, jednolicie zestrojony zestaw, dla którego muzyka stanowi wartość nadrzędną.

Krzysztof Kalinkowski

**Inne testy produktów spółki Witkowski & Lewandowski WILE:**
Przetwornik c/a WILE Rock DAC – „MHF 1/2015"
Wzmacniacz zintegrowany WILE Louis – „MHF 2/2015"